Rok XXIV. Petroków, 29 Września (11 Października) 1896 r. Nr. 41.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w **Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; w **Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); w **Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w **Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w **Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.

Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Z Dąbrowy-Górniczej.

Pożar Nadziei.—Ludzie złej woli w obec akcyi ratunkowej.—W obronie pokrzywdzonych.

Gwizd alarmowy z kopalni i fabryk, wieczorem o wpół do jedenastej, rozbudził nas z pierwszego snu a krwawa łuna na pogodnem niebie zwiastowała groźny pożar. Paliły się magazyny stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja". Dzięki niezbyt spóźnionej porze, kto żyw pospieszył na ratunek i wkrótce stanęło do walki z niszczącym żywiołem przeszło kilkaset ludzi—niestety z gołemi rękami. Na gęsto zabudowanym placu stał cały w płomieniach magazyn drewniany, stojący tuż obok głównego magazynu murowanego. W magazynie tym mieściły się: garnki, szkło, mydło, farby malarskie, pokost i t. p. łatwo zapalne przedmioty. Nieopodal magazynu mieszczą się zabudowania gospodarcze: stajnia, w której na strychu mieściło się siano, komórki napełnione węglem, skład pak drewnianych, słoma, co rusz materyjał palny, bo nawet beczki od nafty. Ogień szaleje z żywiołową siłą, a tu ani jednego kubełka do wody, ani jednego bosaka lub siekiery, ani kropelki wody. Parę kubełków blaszanych, które były na składzie natychmiast ukradziono, a po wodę z naczyniami, jakie wpadły pod rękę, trzeba było chodzić aż do stawu na terytoryjum Huty Bankowej, odległego o 300 metrów. Na razie czerpano błoto, a iskry na sąsiednich dachach ludzie kapotami tłumili. Zjawiła się wreszcie sikawka z zakładów metalurgicznych Huta Bankowa i dwie beczki do wody, lecz w tak opłakanym stanie, że żadną miarą użyć się nie dały. Sikawka wprost wody czerpać nie chciała. Ogień tymczasem szerzy się coraz gwałtowniej, zagraża nie żartem głównemu magazynowi „Nadziei" i obejmuje sąsiedni dom Chojnackiego. Kilku dzielnych czyni wszelkie wysiłki, aby położyć tamę groźnemu żywiołowi, lecz brak narzędzi tamuje ich dobrą wolę i nadludzką odwagę. Dopiero po przybyciu straży ogniowych z kopalni Mortimer z Sielca i Sosnowca akyja ratunkowa rozwinęła się na dobre. Zwłaszcza straż mortimerska, posiadająca węża 500 metrów długiego, który pozwolił jej działać z dalszej odległości, zapuściwszy go do stawu na Hucie Bankowej, przyczyniła się do umiejscowienia pożaru. Na szczęście wiatru nie było, a dachy zmoczone przez padające w ostatnich czasach deszcze same przez się stawiały opór gęsto padającym nanie iskrom: tliły się, lecz nie wybuchnęły płomieniem. Tu zaznaczyć nam wypada złą wolę tych, którym oddawna „Nadzieja" stoi solą w oku. Znaleźli się pośród nich tacy nicponie, którzy literalnie przeszkadzali w akcyi ratunkowej: beczki z wodą, jadące do pożaru odtykano, aby woda wylała się po drodze, węża zaś straży mortimerskiej przecięto aż w pięciu miejscach!—Złodzieje i rzezimieszkowie mieli prawdziwe żniwo; ludzie sąsiednich domów ogarnięci paniką, wyrzucali mienie swe z mieszkań mniej lub więcej zagrożonych pożarem: ginęło mnóstwo rzeczy, których pilnować nie było komu. Byli i tacy, którzy natarczywie domagali się otworzenia sklepu „Nadzieja" aby wyniesiono towary, zagrożone ogniem, lecz zarządzający sklepem p. Bitschau i członkowie komitetu zarządzającego oparli się temu energicznie; woleli bowiem, aby towar, ubezpieczony zresztą, stał się raczej pastwą płomieni, niżeli zrabowany został przez niesforną tłuszczę, której nikt by powstrzymać nie zdołał. Po trzygodzinnej walce opanowano wreszcie ogień. Szkody przeczeń przyczynione, o ile w pierwszej chwili obliczyć zdołano, wynoszą przeszło 2,000 rs. Nie obeszło się i bez tragicznych epizodów. Żona właściciela sąsiedniego domu, położnica, po katastrofie, która się rozegrała tegoż dnia, w chwili gdy płomienie ogarnęły dom, pozostawiona chwilowo bez dozoru wyskoczyła na ulicę w samej tylko bieliźnie, gdzie padła zemdlona. Pospieszono jej natychmiast z pomocą, ale życiu jej poważne grozi niebezpieczeństwo.

Dąbrowa pod względem zaludnienia i zamożności jej mieszkańców może śmiało walczyć o lepsze z najbogatszemi miastami. Tymczasem, dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich się znajduje, pozbawioną jest najkonieczniejszych potrzeb, które by jakie takie wygody i znośniejsze życie zapewnić mogły jej mieszkańcom. Dąbrowiacy mają niby wyższe aspiracyje, lecz czynią na podobieństwo owej kokietki, co to pod kosztowną i strojną suknią, brudną i podartą bieliznę ukrywa.

Zbudowaliśmy piekną i kosztowną resursę, a gdzie jest straż ogniowa?—Dlaczego toniemy w błocie niby pewne stworzenia, których mięso wzbroniono pożywać wyznawcom zakonu starego?—Dlaczego nie mamy zdrowej wody do picia? przyzwoitego kawałka mięsa, latarni na ulicach?—słowem tych wygód, do których oddawna przywykł mieszkaniec przeciętnego miasteczka, stokroć uboższego od Dąbrowy?

Bo niema tego, ktoby się chciał i umiał zająć doprowadzeniem tyle ludnej i tak bogatej osady do względnego bodajby porządku. Niema ludzi myślących o zakątku, w którym im żyć i działać sądzono, niema inicyjatorów, zdolnych pociągnąć sprawę ogólnego pożytku. Każdy czuje się tu jakby na popasie, w jakiejś odległej krainie, gdzie przyszedł tylko po to, aby zrobić majątek i uciec pomiędzy ludzi cywilizowanych. Febris aurea panuje więc pośród nas wszechwładnie, ogarnia wszystkich i wszędzie wstrętne swe piętno wyciska.

Na zakończenie ślemy słów parę pod adresem Zarządu drogi Dąbrowieckiej. Dla braku mieszkań, wielu robotników tutejszych mieszka w Gołonogu, Strzemieszycach i Sławkowie. Przez parę miesięcy zarząd wspomnianej kolei wyprawiał specyjalny pociąg, którym robotnicy za opłatą 6 kop. mogli przed 6-ą rano przyjeżdżać do Dąbrowy a powracać do domu po 6 wieczorem; obecnie pociągi te przychodzą o 7 rano, zatem już po zaczęciu robót w fabrykach i na kopalniach. Robotnicy, aby się nie spóźniać, przez cały tydzień muszą pozostawać na miejscu, żywiąc się suchą strawą z domu przyniesioną, nocując po kilku a nieraz i kilkunastu w brudnych, ciasnych i zadymionych izbach.

Byłoby pożądanem, aby Zarząd kolei dąbrowskiej wejrzał w tę sprawę i bieg pociągów odpowiednio uregulował. Kilkuset robotników dziennie korzystałoby napewne z tej lokomocyi—a to już poważny zastęp! O uwzględnieniu jego potrzeb pomyśleć by należało.

St. Ho.

TEATR.

Zdawałoby się, że skoro Z. Przybylski z doskonałym twórcą typów ludowych i żydowskich, K. Januszą wezmą się za ręce, napiszą wspólnemi siłami rzecz dobrą, tryskającą owym rodzinnym humorem, co serdeczny a ciepły do szczerego śmiechu pobudza, nie drażniąc zmysłów przyprawą niezdrową i denerwującą. Tymczasem „Baby" najnowsza komedyja głośnych autorów, odegrana na naszej scenie przez towarzystwo p. Czesława Janowskiego w piątek 2 b. m., sowicie zaprawna dwuznacznikami lichego gatunku, zaprzecza temu. Ciasto na owe Baby dobrze zaczynione, ale przez zbytek zwietrzałych ingredyjencyj zepsuto je kompletnie i zamiast smacznych babek wyszły z pieca pagaje z zakalcem.—Akt pierwszy zapowiada bardzo wiele. Dużo w nim ruchu, humoru; wzajemny stosunek działających osób zarysowuje się wyraźnie; sceny wypływają jedna z drugiej konsekwentnie; nie brak nawet głębszej myśli społecznej — satyry na ową młodzież dzisiejszą, która już w 35 roku życia czuje się niem zmęczoną, a zarażona pesymizmem, przy lada nieprzyjaznem powiewie zniechęca się do pracy a do walki z przeciwnościami nie zdolna, męczy siebie i otoczenie swoje urojonemi przywidzeniami, bo brak jej woli silnej, hartu ducha i umiłowania zawodu, któremu się poświęciła, sama nie wiedząc po co i dlaczego.

Takim jest p. Stefan Kwieciński właściciel folwarku Trzęsidła, zdenerwowany i pełen przywidzeń, zgorzkniały i w sile wieku stetryczały, młody starzec. Teroryzuje on siebie i otoczenie swoje niemiłosiernie, znęca się poprostu nad wcieleniem dobroci, nad starą panną Anastazyją, daleką krewną, którą w dom swój przyjął łaskawie, a ona w zamian pielęgnuje go z bezgraniczną miłością i poświęceniem. Człowiek to bogaty, mógłby sobie i drugim być użytecznym, gdyby nie jad pesymizmu, który go trawi, niedołęgą czyni, manekinem w rękach sprytnego pachciarza, Wigdora Natychmiast i całej służby rozpuszczonej jak bicz dzia-

dowski. Dopiero przybycie ciotki p. Stefana, p. Stawińskiej, w towarzystwie córki podlotka Jadzi i pięknej panny Heleny Wolskiej, rozbudza mizantropa, w innych kolorach przedstawia mu świat i ludzi, na których patrzył dotąd przez czarne okulary pesymizmu,—aż wreszcie wszystko, kończy się na ślubnym kobiercu i to dwóch par naraz, bo i sprytny podlotek warszawski, Jadzia, nie próżnował ana wsi i wynalazła sobie tęgiego chłopaka sąsiada Stefana, p. Józefa Łęgosza.

Fabuła, niezawikłana, uboga nawet, lecz można było na tej kanwie wyhaftować obraz pełen barw i cieni, doskonale odzwierciadlający społeczeństwo dzisiejsze. Nie uczynili tego autorowie, a może nie starczyło im czasu; cała sztuka bowiem nosi wszystkie cechy roboty pospiesznej, nieobmyślanej należycie. Tu i ówdzie trafiają się scenydosadne, pełne komizmu i życia, przeplatane scenami, które pomimowoli przypominają widzowi „Damy i Huzary" „Wicka i Wacka" i t. p. Pomimo to akcyja płynie potoczysto, sztuki słucha się z zajęciem i powiedzielibyśmy z zadowoleniem nawet, gdyby cokolwiek mniej było owych niesmacznych dwuznaczników, zbyt wyraźnych, które, zwłaszcza w ustach młodego dziewczęcia Jadzi Stawickiej, wstręt budzą.

Trupa p. Janowskiego wystawiła „Baby" starannie, ról wyuczono się dobrze, a sceny zbiorowe opracowano; nie było więc ani węzełków ani zwalniania akcyi tam, gdzie tego najmniej potrzeba. Pani Bissen-Janowska zagrała rolę Heleny z właściwym sobie talentem i finezyją, zamało tylko było w jej grze tego ciepła serdecznego, które postać dzielnej dziewczyny, walczącej z życiem z podniesionem czołem i wiarą w siebie, opromieniać powinna. P-a Podgórska z roli Jadzi wywiązała się nieźle, zdradzając dużo zdolności do ról naiwnych dziewczątek. Dobra była pani Kupiecka w roli starej gospodyni Brygidy Kąkalskiej, ale najlepiej zagrała swą rolę p. Pawłowska—Rozalija Sarmacińska; zwłaszcza dykcyja p. P. nie pozostawia nic do życzenia i wróży jej przyszłość na scenie, jeżeli wrodzonym zdolnościom przyjdzie z pomocą praca i dobre wzory. Z mężczyzn tylko p. Morozowicz w roli parobczaka Wojtka, zasłużył na pochwałę, za grę pełną prawdy i humoru. Bladym był pan Korczak w roli Stefana Kwiecińskiego, bledszym jeszcze p. Wiśniewski w roli doktora Janowicza, a już najzupełniej nie na miejscu p. Kosiński w roli Józefa Łęgosza. Łęgosz—to chłopiec zamaszysty, zuch co się zowie, uosobienie energii i dzielności męzkiej, a prosty i szczery jak dziecię natury. P. K. zatracił wszystkie cechy tej najsympatyczniejszej postaci w sztuce, był niemożliwy. Jeszcze jedno. Młody człowiek, obywatel ziemski, na bal, zwłaszcza do domu wuja panny, o którą się stara, nie przyjechałby w szarym surducie. Wogóle na bal, gdzie gospodarz przyjmuje gości wyfraczony, a kobiety są wydekoltowane, nawet hreczkosieje w zapadłych kątach przywdziewają stroje balowe. Reżyseryja powinnaby o tem wiedzieć cośkolwiek i na podobny dysonans nie pozwalać aktorom, jeżeli oni sami nie mają pojęcia o formach najprostszej przyzwoitości towarzyskiej. Ł.

Z poezyj szwedzkich Wiktora Rydberga.

Senne jezioro ciche już,
Na brzegu drzemią krzewy róż,
Tylko z kapliczki świeci bram,
Blask lampki, już gasnącej tam,
Spokojnie marząc w ciszy...
Gwiazdy wychodzą z morskich wód,
Korony palm ślą cień i chłód,
A w dali mirtów ciemny las,
Zaszumiał jeszcze, jeszcze raz,
Spokojnie marząc w ciszy...
Do łona zimnych mchów i skał,
Tuli Najada piersi szał,
Mruczy coś w dali krynic zdrój,
Srebrząc księżycem kryształ swój,
Spokojnie marząc w ciszy...
I ja w czarownym owym śnie,
Widzę jak czas i mknie, i mknie,
I cały świat łzą zlanych dróg
Na łonie swem usypia Bóg,
Spokojnie marząc w ciszy...

Tłom. *Józef Waśniewski.*

Z Miasta i Okolic.

— **Rada piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** dla Chrześcijan niniejszem zawiadamia, że stosownie do § 1 testamentu ś. p. Karola Burghardа wakuje obecnie fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, a przytem Rada jest w posiadaniu drugiej takiejże maszyny, ofiarowanej przez osobę dobroczynną. O maszyny te, wedle woli testatora i ofiarodawczyni, ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone, lub dorosłe panny z pracy własnej siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, aby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i moralnego prowadzenia. Przytem Rada wzywa osoby interesowane, aby z odpowiedniemi dowodami zgłosiły się do kancelaryi tejże Rady nie później jak do dnia 21 października (1 listopada) r. b. gdyż po upływie tego terminu żadne prośby o maszynę w półroczu bieżącym już przyjęte nie będą. Prezes Rady
Rzeczywisty Radca Stanu *Srzednicki.*
Członek Sekretarz
Radca Stanu *Ed. Poraziński.*

— **Przejazd kolejowy.** *(Art. nadesłany).* Przejazd kolejowy obok młyna parowego nie przestaje być narzędziem udręczeń dla mieszkańców naszego miasta. Niedość, że prawie bezustannie bywa on zamknięty z powodu przepuszczenia pociągów, dość często idących jeden za drugim, tamując ruch wozowy i pieszy przez całe godziny nieomal, w dodatku jeszcze długie pociągi towarowe, wiozące obecnie znaczne transporty węgla, pomimo półgodzinnego a nieraz i dłuższego nawet postoju, nie bywają rozpinane na przejeździe, aby dać wolną drogę przechodniom. — Odnośne przepisy kolejowe wyraźnie zalecają, aby nie tamowano ruchu na przejazdach, zwłaszcza pierwszorzędnych, o ile tylko da się to pogodzić z wymaganiami bezpieczeństwa publicznego przy przebiegu pociągów. Dlatego też przepisy te wymagają, aby każdy pociąg dłużej zatrzymujący się na stacyi, bezwarunkowo nie był ustawiany na przejeździe, a jeżeli okaże się to niemożebnem, natychmiast po przybyciu na stacyję był rozpinany i rozsuwany tak, ażeby cały przejazd pozostawiony był do użytku przechodzących lub przejeżdżających. Dopiero na pięć minut przed odejściem pociągu wolno przejazd zamknąć dla ruchu pieszego lub wozowego, wagony zsunąć i spiąć je łącznikami. Tymczasem na stacyi Piotrków, zwłaszcza w porze wieczornej, przepisy te najformalniej lekceważone bywają. O ile zbadaliśmy, nieporządek podobny pochodzi z winy służby przejazdowej, będącej widocznie w zmowie ze złodziejami węgla z wagonów. Gdy bowiem stróże przejazdowi, zamknąwszy baryjery nie dopuszczają przechodniów na przejazd z racyi, iż zajmuje go pociąg nie rozpięty, złodzieje wskakują na węglarki i bez ceremonii zrucają węgiel całemi kawałami. — A więc nietylko w interesie piotrkowian lecz i w dobrze zrozumianym interesie samej kolei, uporządkowanie ruchu wozowego i pieszego na przejeździe obok młyna parowego staje się kwestyją palącą, którą tylko zbudowanie wiaduktu skutecznie rozwiązać może.

O wiadukt więc niechaj Szanowna Redakcyja nawoływać nie przestanie! *Korab'.*

— **Z kolei.** W tych dniach na kolei warszawsko - wiedeńskiej zaszedł wypadek, jaskrawo malujący lekkomyślność, z jaką niektóre organa służby kolejowej traktują bezpieczeństwo publiczne i zdrowie służby pociągowej. Jeden z maszynistów starszej daty, czując się niezdrów, zażądał zwolnienia od obowiązków na pewien czas, dopóki nie powróci do normalnego stanu. Służba zdrowia odmówiła mu odpowiedniego świadectwa na czas dłuższy, a na tej zasadzie bezpośredni zwierzchnicy wyprawili go w drogę. W czasie podróży maszynista ów, chcąc sprawdzić stan parowozu, nachylił się cokolwiek, lecz w tejże chwili dotknięty zawrotem głowy spadł w pełnym biegu pociągu. Szczęściem, skończyło się tylko na potłuczeniu, choć mogło być daleko gorzej... Gdzież są przepisy o bezpieczeństwie ruchu, zatwierdzone przez ministeryjum, na mocy których maszynista, nawet nie chory lecz tylko znużony lub osłabiony fizycznie, skoro zamelduje o tem swemu zwierzchnikowi, pod żadnym pozorem nie może być wyprawiony w drogę? Służba zdrowia ze swej strony, gdy idzie o maszynistę, na którego głowie spoczywa bezpieczeństwo pociągu, nie ma prawa zachowywać się zbyt przezornie. Dobrze powiedział niegdyś ś. p. Findeisen, jeden z najlepszych dyrektorów kolei wiedeńskiej: „Instrukcyje nie piszą się dla.... naiwnych!"

— **Orkiestra Namysłowskiego** występuje u nas z koncertem w nadchodzący wtorek w teatrze zimowym. Włościanie lubelscy, przyodziani w malownicze stroje ludowe, pod wodzą dzielnego kapelmistrza, zagrają nam swojskie melodyje, do których tematów dostarczyły lasy nasze odwieczną szumiące piosnkę, pola zielone i łany złotą pszeniczką zasłane. P. Namysłowski szczęśliwie i oryginalnie łączy partyje instrumentalne ze śpiewem i modnem teraz gwizdaniem. Tony ludowej piosenki zapewne nie jednemu z nas przypomną chwile dawno ubiegłe a zawsze sercu tak drogie. Spróbujmyż posłuchać wiejskich śpiewaków, a może opłaci się urwany wintowi wieczorek i parę złotych.

— **Latarnie gazowe** rozpoczęto już ustawiać na ulicach miasta. Są to słupy żelazne, bardzo zgrabne i lekkie, a sądząc po ich rozstawieniu, powinny dostarczyć dostatecznej ilości światła, aby rozproszyć ciemności i długie wieczory jesienne uczynić znośniejszemi. Roboty prowadzone są pospiesznie, tak, aby niezawodnie w dniu 27 b. m. gaz zapłonął nareszcie na ulicach Piotrkowa.

— **Jałmużnicy.** Ustanowienie jałmużników bardzo sympatycznie przyjętem zostało przez miasto, lecz aby ofiary płynęły hojniej, liczbę jałmużników bezwarunkowo powiększyć należy; dwóch bowiem ludzi starych nie może w ciągu tygodnia obejść miasta dość rozległego, tak skutecznie, aby nie pominąć nikogo z mieszkańców. Jeden zaś z jałmużników, człowiek zbyt stary i osłabiony, stanowczo od czynności tej, przechodzącej jego siły, powinienby być zwolniony; dość bowiem spojrzeć na biedaka, skoro wejdzie na pierwsze lub drugie piętro, aby się przekonać, jak dalece męczy go ten rodzaju wędrówka.

— **Posadzka betonowa.** Dowiadujemy się, jakoby władza miejscowa uznawszy posadzkę betonową (na wzór ułożonej w cukierni p. Sommera) za najodpowiedniejszą dla zakładów jadłodajnych, postanowiła zobowiązać właścicieli restauracyj, cukierni, sklepów rzeźniczych i t. p. w naszem mieście, do zamiany, w miarę możności, podłogi drewnianej, najbardziej niehygienicznej (bo najłatwiej podlegającej zanieczyszczeniu i przesyceniu miazmatami) na posadzkę z kamienia sztucznego.

— **Adwokat przysięgły** M. Cohn, który prowadził w naszem mieście praktykę adwokacką od r. 1876, t.j. od pierwszej chwili reformy sądowej, osiedlił się na stałe w m. Łodzi.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Konary w pow. grójeckim, ks. Antoni Pakulski, przeniesiony został do parafii Boguszyce w pow. rawskim.

— **Piękny czyn** spełnili urzędnicy T-wa akcyjnego fabryki w Zawierciu. Szło o zapłacenie wpisu za biednego studenta uniwersytetu warszawskiego, któremu groziło z tego tytułu wydalenie. Na wezwanie jednego z mieszkańców Zawiercia, nikt z nich od ofiary dobrowolnej się nie wymówił i wkrótce potrzebna suma, cicho, bez hałasu zebraną została w całości.

— **Do egzaminów** w szkole sztygarów w Dąbrowie górniczej przystąpiło 70 kandydatów, z których 50 ze świadectwami ukończenia 4 klas, 15 — 5 klas i 5 — 6 klas. Oprócz tego, każdy z kandydatów odbył roczną praktykę.

— **Towarzystwo Kredytowe m. Radomia,** o urzeczywistnienie którego czynią się obecnie starania, prawdopodobnie niebawem uzyska zatwierdzenie ustawy, którą

wzorowano najściślej na ustawie naszego Towarzystwa, z drobnemi zmianami. Pożyczki udzielane będą na lat 35 na 6,70% łącznie z kosztami administracyi i amortyzacyją. Listy mają być 5% bezseryjne.

— **Szkoła realna w Sosnowcu** przepełniona, a jednak nie czyni jeszcze zadość potrzebom ludności; mnóstwo bowiem dziatwy sosnowieckiej musi szukać nauki po za obrębem osady, co dla ludzi mniej zamożnych, urzędników i robotników fabrycznych przedstawia kwestyję nie do rozwiązania. Jeszcze jedna szkoła, zwłaszcza profesyjna, przydałaby się bardzo Sosnowiczanom. Milijonerzy sosnowieccy powinniby pomyślić o tej miejscowo-społecznej potrzebie.

— **Zguba.** Kaliszanin p. W., jak donosi „Gazeta Kaliska“ w nr. 77, powracając na rowerze z Jasnej Góry, znalazł na drodze książeczkę robotniczą, wydaną przez zarząd tow. kopalń i zakładów hutniczych w Sosnowcu Andrzejowi Kubiakowi: wewnątrz znajdował się bilet wydany przez zarząd gminny wzamian za złożony tamże pasport, nadto banknotami kilkadziesiąt rubli.

P.W. listami rekomendowanemi zawiadomił właściciela książeczki oraz zarząd kopalń o zgubie, lecz dotychczas nikt się nie zgłasza. Wskutek tego „Gazeta Kaliska“ prosi nas o podanie do wiadomości ogólnej, iż książeczka ta wraz z gotowizną znajduje się u p. Weniarskiego, urzędnika Izby Skarbowej w Kaliszu.

— **Komunikacyja wozowa** w Sosnowcu znajduje się w warunkach wprost niemożliwych. Wprawdzie fabryki i zakłady przemysłowe urządziły na terytoryjach swoich drogi szosowe i chodniki, lecz ponieważ każdy jest gospodarzem na swoich śmieciach, a większa część Sosnowca stanowi własność prywatną firm fabrycznych lub włościan, zdarza się bardzo często, iż tam gdzie przejazd dostępnym był dla wszystkich naraz zjawia się zapora lub przegroda, ustawiona przez właściciela gruntu i przejeżdżający, chcąc nie chcąc musi wybrać drogę okólną, pełną błota i wybojów, chcąc np. dojechać do stacyi pocztowej. Na owej atoli błotnistej drodze publicznej na mocy prawa z roku 1815 pobieranem jest od przejezdnych myto po 8 kop. za parę koni. Biorąc pod uwagę znaczny ruch wozowy w kipiącej życiem osadzie fabrycznej, nader łatwo wyobrazić sobie można, jak znaczne z tego źródła płyną dochody, które z samej natury rzeczy użyte na cel, dla którego myto owe ustanowiono, pozwoliłyby niezawodnie zbudować i utrzymać wcale dobrą szosę publiczną.

— **Skrzynki pocztowe.** Mieszkańcy Sosnowca upominają się za naszem pośrednictwem o skrzynki pocztowe, niezbędne dla tej ludnej a rozległej osady fabrycznej. Jedna jedyna skrzynka na stacyi kolejowej nie wystarcza dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców rozrzuconych na paru wiorstowej przestrzeni. Przynajmniej przy fabrykach zatrudniających po parę tysięcy robotników powinnyby istnieć skrzynki pocztowe.

— **W Koluszkach** pospiesznie wykończają nową część dworca kolejowego, w której mieścić się będzie administracyja stacyjna; następnie rozmierzone zostaną sale pasażerskie. Czy nie lepiejby było atoli, w zamian tych kosztownych a połowicznie tylko zaradzających biedzie robót, wybudować dworzec centralny dla wszystkich trzech kolei i—raz nareszcie zwalić w gruzy ów most niosący—hańbę inżynieryi kolejowej.

— **Ofiara swawoli.** Wieś Starzyce w pow. brzezińskim graniczy z lasami hr. Ostrowskiego, obfitującemi w zwierzynę wszelkiego gatunku, nie wyłączając i grubego zwierza, jako to dzików, które włościanom starzyckim wyrządzają dotkliwe szkody w zasiewach. Aby uchronić się od szkód, włościanie zaprowadzili straż nocną i zbudowali dla niej szałas z chróstu.—Niedawno stróżowali w szałasie dwaj chłopcy, jeden 14 a drugi 10 letni. Starszy położył się z wieczora i zalecił młodszemu, aby po upływie kilku godzin obudził go, lecz sen owładnął wkrótce i młodszym chłopcem. Gdy obadwaj stróże, tak niefortunnie wybrani, zasnęli głęboko, nadeszło z wioski 7 parobczaków, którzy chcąc śpiochom napędzić strachu zapalili szałas. Młodszy zbudził się natychmiast i przestraszony uciekł do domu; starszy zaś ocknął się dopiero wówczas, gdy płomienie zajęły mu odzież. Nieszczęśliwy wyskoczył z szałasu i począł biegać po polu, wydając nieludzkie krzyki; parobcy tymczasem, przerażeni nierozważnym swym czynem, stali w miejscu jakby skamieniali. Nareszcie nadbiegł stróż z pobliskiej fabryki i zerwał z palącego się chłopca resztki odzieży;płomienie atoli poparzyły mu ręce, nogi i piers tak boleśnie, iż zaszła potrzeba odwiezienia go do szpitala, gdzie zmarł po trzydniowych męczarniach. Sprawców nieszczęścia, pośród których jeden był zupełnie już dorosłym mężczyzną, oddano pod sąd.

— **Zajęcza odwaga.** Zamożny kupiec łódzki X., powracając z Kutna do domu, spóźnił się na ostatni pociąg nocny. Aby zyskać na czasie, X. wchodzi w umowę z konduktorem pociągu towarowego, który zabiera go do Skierniewic, naturalnie bez wiedzy zwierzchności stacyjnej. W przedziale przeznaczonym dla służby pociągowej, p. X. znajduje drugiego pasażera, który wydaje się mu mocno podejrzanym. Skoro w drodze pasażer ów wypił parę kieliszków i zapytał pana X. o godzinę a potem poprosił o zmianę 10 rs.—w umyśle odważnego kupca, wiozącego z sobą znaczniejszą gotowiznę, zrodziło się podejrzenie, iż może się stać ofiarą napaści a nawet i zbrodni. Z duszą na ramieniu dojeżdża on do pierwszego przystanku i tu, mimo protestów konduktora, opuszcza pociąg. Po przybyciu do Łodzi p. X. trzy tygodnie przeleżał w łóżku na gorączkę nerwową.

— **Redukcyja robotników.** Z powodu przepełnienia magazynów gotowym towarem, na który niema zbytu, p. Boret, właściciel fabryki wyrobów wełnianych w Zgierzu zmniejszył liczbę robotników o 60 ludzi.

— **Kolej konna.** „Dziennik Warszawski“ otrzymał wiadomość z Petersburga, jakoby komitet ministrów zatwierdził koncesyję na budowę tramwajów w Łodzi, na rzecz fabrykantów łódzkich.

— **Straż ogniowa ochotnicza w Zgierzu** przystąpiła do budowy szopy na pomieszczenie narzędzi ogniowych.

— **Dla lekarzy.** W Brzeźnicy w naszej guberni wakuje posada lekarza.

— **Ustalenie granicy.** Dla usunięcia bezstannych sporów, wynikających z powodu nieoznaczonej dotychczas urzędownie granicy między Łodzią a przedmieściem Bałuty, ustanowiono komisyję specyjalną dla ustalenia granic miasta. W skład komisyi weszli: radca magistratu Oziarski, jeometra przysięgły Skarzyński, jeometrzy: Mizerski i Sieciński, dziesięciu obywateli m. Łodzi i 15-tu obywateli przedmieścia Bałuty.

— **Z szwindlów łódzkich.** Rok temu dwóch spekulantów otworzyło w Łodzi fabrykę wyrobów wełnianych. Ponieważ interesy poszły źle, postanowili zamknąć fabrykę i zlikwidować ją. Wówczas jeden ze wspólników pojechał do gub. grodzieńskiej po odbiór należności od klijentów, drugi zaś został w Łodzi. Ten nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko zaraz po wyjeździe wspólnika sprzedać fabrykę, wszelkie ruchomości, zapasy gotowego towaru i—ulotnić się bez wieści.

— **Francuzka kolonija** w Łodzi, przed paru laty licząca nie więcej nad 10 członków, obecnie liczy ich około 400. Francuzi zgrupowali się przeważnie około fabryki „Allard i S-ka“.

— **Zbrodnia.** Ernest Beker, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łąkowej, powróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym, zranił żonę nożem w lewy bok. Życiu Bekerowej grozi poważne niebezpieczeństwo.

— **Na wyżywienie w Łodzi** w m. sierpniu spotrzebowano: 1792 sztuki bydła miejscowego, 580 sztuk stepowego, 1601 cieląt, 2961 owiec, 2216 świń i 2 konie.

— **Nowy bank.** Grono kapitalistów francuzkich zamierza utworzyć w Łodzi bank akcyjny.

— **Nowy browar** buduje p. Müller w Rogowicach około Łodzi.

— **Zgierz,** obecnie główny punkt fabryczny wełnianych i bawełnianych wyrobów, jakby przedmieście Łodzi, należy do starożytnych miejscowości. W czasie atoli swego długo-wiecznego istnienia miasto to przechodziło różne koleje. Po pierwszej wojnie szwedzkiej, wskutek strasznego pożaru, Zgierz obrócony został w gruzy; zaledwie dziesięć domów ocalało. Obecnie miasto rozdzielone rzeką Bzurą na dwie połowy, liczy 615 domów, zaasekurowanych od ognia na sumę ogólną 1,384,160 rs.; posiada 23 ulice, z których 16 brukowanych a na 6 położone są chodniki asfaltowe. Zgierz wedle urzędowych danych liczy obecnie 19,113 mieszkańców; w tej liczbie: 51 prawosławnych, 7,597 katolików, 4,985 protestantów augsburskiego wyznania, 45 innych wyznań ewangielickich i 3,922 żydów. W r. 1868 miasto liczyło zaledwie 10,000 ludności.

Listy do Redakcyi.

— *Wiesławowi.* Nowy Świat, 53.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 4 (16) października w m. Piotrkowie na placu Włodzimierskim na sprzedaż warsztatu żelaznego (bauzegi) i tokarni, od sumy 235 rs., oraz mebli, fortepijanu i maszyn do wyrobu pończoch, od sumy 372 rs. 50 kop.

— 9 (21) października na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 254 rs. 4 kop.

— 15 (27) października w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę opału dla więzienia w Piotrkowie od 1 (13) stycznia 1897 r. do tegoż dnia 1898 r., od cen: 7 rs. za półkubiczny sażeń drzewa i 15 kop. za jeden pud węgli.

— 8 (20) października w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę w ciągu 1897 r. produktów żywności dla aresztantów więzienia łódzkiego i piotrkowskiego.

— 7 (19) października w urzędzie p-tu brzezińskiego na dzierżawę do 1 (13) stycznia 1900 r. dochodów z łaźni i mykwy żydowskiej w m. Tomaszowie, od sumy 940 rs. 60 kop. rocznie.

— 10 (22) października r. b. w majątku Mokracz w gminie Łęczno na sprzedaż mebli, sukien, wozu i trzody chlewnej, od sumy 196 rs.

OGŁOSZENIA.

Bilard Myszkowskiego

w dobrym stanie, blat marmurowy, bile i kije—*bardzo tanio do sprzedania.*—Ul. Grecka, dom Kowańskiej, restauracyja. (3—1)

ZGUBA.

Znaleziona w końcu sierpnia *bransoletka srebrna*, złożona została w tych dniach w Redakcyi „Tygodnia" i jest do odebrania, za udowodnieniem tożsamości osoby i zwrotem kosztów niniejszego ogłoszenia. (2—1)

W majątku **Suchcice**, przez Bełchatów (gub. Piotrkowska) jest do sprzedania

500 kóp karpi

zarybku, wielkości od dwóch cali i wyżej, po cenie *rubli jeden za kopę* i więcej; większy (od 6 do 4 sztuk na funt) po cenie 30 kop. za funt. Zabierać do zamarznięcia. (2—1)

Dystylarnia

parowa M. Brauna w Piotrkowie, znacznie udoskonalona i powiększona, poleca swoje spirytusy, likiery, cognaki i araki.

Sprzedaż detaliczna przy kantorze fabryki. (26—23—2)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracyi w Hotelu Angielskim **w Częstochowie**, donoszę, że **HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE** nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacyje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie kareta z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—31) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.



KALOSZE

Rosyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa

1860 T.P.A.P.M. С.ПЕТЕРБУРГЪ

Wyrobów Gumowych w Petersburgu — Marka Fabryczna.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na stempel na podeszwach: **HERB PAŃSTWA I TRÓJKĄT CZERWONY** z rokiem założenia „1860".

CERATY, OBRUSY I CHODNIKI

OBUWIE PETERSBURGSKIE

męzkie, damskie i dziecinne.

CH. LURIE I SZ. GURJAN

w Warszawie, Rymarska 12, dom B-ci Lesser. — Telefonu Nr. 967.

(W. B. O. 5132) (6—1—2)

Do zamiany

na dobra ziemskie, domy w Łodzi w szacunku rs.: 60,000, 80,000, 140,000 i wyżej. Do lokacyi kapitały na hypoteki łódzkie i poszukiwanie kapitałów na też hypoteki na $7\frac{1}{2}$ do 10%.—Biuro „Bernard Berson", Senatorska 32. Łódź, Piotrkowska 60. (B.B. 2986) (6-4)

W dobrach Rajsko 3-y wiorsty od Rozprzy

150 tysięcy cegły i drzewo budowlane do sprzedania. (3—3)

PORADNIK PRAKTYCZNY dla kupców i przemysłowców

„Reklama jej zasady i doniosłość"

Warszawa. Nakład księgarni M. A. Wizbeka. Szpitalna 5. (10—7)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

(26—9)

Drzewka

owocowe i parkowe—do sprzedania. Zarząd Dóbr Cielądz, poczta Rawa. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t.

Joanna de Mercoeur

przekład z francuzkiego przez E. D.

NAJMODNIEJSZE NOWOŚCI SEZONOWE

nadeszły *w wielkim wyborze* do sklepu towarów łokciowych

M. POPOWSKIEJ

Wełny angielskie, fantazyjne, najnowsze **materyjały czarne, flanelety, barchany** w dużym wyborze. (3—3)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ"

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

„TYDZIEŃ"

NUMER GWIAZDKOWY

wyjdzie 10 grudnia r. 1896, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany **gratis**, wszystkim znaczniejszym ***kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom*** etc. po WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

☞ PP. kupcy i przemysłowcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń swoje **anonse i reklamy.**

Cena ogłoszeń:

Cała strona ***rs. 25;*** pół strony ***rs. 13.***
Za mniejsze ogłoszenia od pół stronicy ***po rs. 1 od każdych ośmiu wierszy*** jednoszpaltowych drobnego druku.
Ogłoszenia przedtekstowe droższe o ***50%***.
Ogłoszenia okładkowe droższe o ***100%***.
(12-4)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Szczęśliwa moja gwiazda mnie tu przywiodła— przemówił.

— Serdecznie panu dziękuję—odparła Janina.

Skłonił się i szedł dalej obok niej. Szukał w myśli, od czegoby zacząć rozmowę i nie mógł znaleźć odpowiedniego tematu.

Młoda kobieta była dziś mocno zaniepokojona. Na czole męża dojrzała tę samą chmurę, która przyćmiewała horyzont ich szczęścia przez parę miesięcy po śmierci matki. — Raul od wczoraj zaczął znów szukać pieniędzy i cały dzień był za domem. Co go mogło tak absorbować? Czy interesy pieniężne? Mówił, że Bressac przyszedł do niego z jakimś interesem, może sam zacznie o tem mówić, może da jej jaką wskazówkę.

Ale nie, mówił o rzeczach potocznych, o dziecku ich, o szczęściu domowego pożycia. Janka zrozumiała, dlaczego Bressac jest tak bardzo poszukiwany w towarzystwie, rozmowa jego miała niezwykły urok, czarowała prostotą.

— Pamięta pani pierwsze nasze spotkanie w lasku Meudun. Mamy szczęście spotykać się w lesie; tylko, że wtedy przestraszyłem panią widocznie, bo prawie że uciekłaś na mój widok.

Janka przypomniała sobie, że tak było istotnie. Pierwsze wrażenie, jakie zrobił na niej było bardzo niemiłe. Później współczucie, jakie im okazał na pogrzebie matki, pogodziło ją z nim; teraz wyrzucała sobie, że tego najlepszego przyjaciela męża i szkolnego kolegę przyjęła wczoraj tak chłodno.

do którego zaprowadziłem go za rękę jak dziecko. A w dodatku teraz skrupuły czysto mieszczańskie... Nie, stanowczo, jest to zupełne zero! Żona przerasta go pod każdym względem. Dom ich stoi dla mnie otworem... Mercoeur nie znajdzie na teraz ani grosza dla nas... No, nie trzeba tracić nadziei. Czuję potrzebę zbogacenia się naprawdę... Ah! ta kobieta i ten majątek w moich rękach!..

Służący wyszedł, Bressac usiadł przy oknie i wyglądając, oddawał się rozmyślaniu.

Był tak zajęty własnemi myślami, że nie usłyszał turkotu zajeżdżającego powozu, który regularnie co tydzień zatrzymywał się przed jego domem. Wysiadała zeń szczelnie zakwefiona kobieta, której twarzy nie widział nigdy ani odźwierny, ani lokaj Bressaca. Na pół godziny przed przybyciem jej odprawiał zawsze służącego i zostawiał drzwi wchodowe uchylone.

— Dzień dobry Janku!

Bressac porwał się z fotelu.

— A, to ty?—zawołał.

— Czyż się mnie nie spodziewałeś? Jesteś jakby zdziwiony.

— Cóż znowu! Weszłaś jednak tak cicho.

Nie podnosząc woalu, kobieta zbliżyła się do okna i zapuściła story.

— Dzieciaku! chcesz nas skompromitować!

Bressac milczał. Jak on mógł snuć takie rozkoszne plany na przyszłość, zapominając na chwilę o przeszkodzie, jaką ta kobieta stanowiła dla niego!

— Jenerał de Montbil i margrabia d'Essaunes... grałem z nimi wczoraj po obiedzie u hrabiostwa de Mercoeur.

— Ah! więc byłeś u nich?.. Tobie też zapewne zawdzięczam zaproszenie na czwartki, które dziś rano odebrałam od Raula?.. Cóż tam u nich słychać? Tryb życia zupełnie patryarchalny?

Więcej niż patryarchalny... poprostu mieszczański i to do tego stopnia, że Raul gotów nie dotrzymać danego nam słowa.

— Cóż znowu! O to jestem zupełnie spokojna.

— A ja mam poważne obawy. Gdybyś mi była pozwoliła podać likwidacyję wtedy, po śmierci starej, bylibyśmy już oddawna zapłaceni.

— Zapewne. Bylibyśmy zapłaceni i wyrzuceni za drzwi, jak dostawcy, z którymi liczyć się nie potrzeba. Nie, mój drogi, kredyt właśnie jest podstawą naszego powodzenia. Przyjmują nas z musu przez trzy, cztery, pięć lat nawet, a potem zerwać już z nami nie mogą.

— Bardzo dobry rachunek, o ile się ma do czynienia ze zwykłymi przedstawicielami arystokracyi. Tu jednak położenie jest zupełnie wyjątkowe.

— Mój drogi! Szlachcic, który kupuje żonę, jest zawsze sobą. Znam ja ich doskonale...

— Znasz ich dobrze? mówisz i znasz Raula? a ja sądzę, że się mylisz: czy wiesz, że on jest naprawdę i zupełnie na seryjo zakochany w swojej żonie?.. Czy wiesz, że nie zażąda jej podpisu, by nie stracić jej szacunku, czy wiesz, że majątek ich nie przenosi już dziś milijona i że my zostaniemy spłaceni w takim

tylko razie, jeżeli Raul zdoła zdobyć te pieniądze sam, zapracować je, lub trafić na szczęśliwą jaką kombinacyję. Czy domyślałaś się tego?

— Do pewnego stopnia, ale to wszystko nie niepokoi mnie; przeciwnie układa mnie nawet, bo daje mi rękojmię, że będę mogła użyć na naszą korzyść nazwiska, stosunków i sił hr. de Mercoeur.

— Są to wszystko marzenia, zamiast praktycznego rachunku.

— Cóż ci znów tak pilno otrzymać te pieniądze?.. Czy może chcesz się usunąc od świata, kupić podmiejską willę i oddać się ogrodnictwu?.. Nie Janku, na to jeszcze zawcześnie.

Bressac wzruszył ramionami.

— A jednak do pewnego stopnia tak jest. Szczęście sprzyja mi dotąd, ale lada chwila może się odemnie odwrócić. To niepewne jutra życie męczyć mnie zaczyna. Gdyby znaleźli u mnie karty, którym zawdzięczam obecne moje utrzymanie, przepadłbym w opinii świata i został poprostu nędzarzem. Wydatki mam ogromne, nie mogę zmienić trybu życia, ani też mniej kosztownie prowadzić twego domu, wobec tego ta ciągła niepewność męczy mnie i denerwuje. Gdybym miał w ręku owe dwakroć, potrafiłbym je w ciągu roku podwoić, a może i potroić i odetchnąć nareszcie spokojnie.

— Czy mówiłeś z Raulem.?.

— Mówiłem, a rozmowa ta wyglądała jak urywek z melodramatu. Na swój honor szlachcica przysiągł, że zapłaci nam w październiku.

Podniosła welon i zrzuciła aksamitny płaszcz.

Bressac pomimo zakłopotania rozjaśnił twarz uśmiechem, bo Gaetana była jeszcze bardzo piękną kobietą, a o którejkolwiek porze dnia przyjeżdżała do Bressaca, ubierała się po balowemu, w wyciętą suknię i kwiaty we włosach.

— Śniadanie gotowe, może przejdziemy... zaproponował Bressac.

— Mamy na to dość czasu, jestem tu na całe pół dnia.

Oboje ci awanturnicy pragnący żyć i używać, dążący ku wyżynom dostatkom i znaczeniu, wyławiali najczęściej korzyści dla siebie w mętnej wodzie wielkiego świata. Od trzech lat połączyli oni swe siły, namiętności i pragnienia, połączyli interesa swe i przekonania, jeżeli tem mianem nazwać można zupełną pogardę wszelkich uczuć szlachetniejszych. Gaetana oddała Bressacowi po nad to wszystko swą namiętną, gwałtowną miłość przekwitającej kobiety. Miłość ostatnią, a przez to samo potężną i zazdrosną, a wyrafinowaną w rozkoszy. Stosunek swój zdołali dotąd ukryć zupełnie przed światem. Zaczął się on niespodzianie na balu w wielkim świecie.

Gaetana obdarzona niezwykłym sprytem odgadła, z czego żył Bressac.

— Panie Bressac — powiedziała mu kiedyś — młody de Saint-Léon ma przy sobie dziesięć tysięcy franków i pragnie je przegrać...

Spojrzał jej w oczy i zrozumieli się.

Bressac oddalił się i manewrował w ten sposób, że młodzieniec sam zaproponował mu partyję ekarte.

Wygrał dziewięć tysięcy.

Odprowadził Gaetanę do powozu i zaproszony, zajął obok niej miejsce.

Nędznica przytuliła się do niego i przy mdłym świetle latarni Bressac zobaczył oczy jej pałające, wpite w twarz swoją i usta wyciągnięte do pocałunku. Objęła go wpół, oddawała mu się całkowicie przy tym pierwszym pocałunku.

— Wygrałem — szepnął brutalnie — podzielmy się.

Przyjęła połowę wygranej bez wahania.

— Czyżbym się zakochał? — pomyślał Gaskończyk, powróciwszy do siebie w stanie niezwykłego podniecenia.

Zaniepokoiła go ta myśl.

— A zresztą, kto wie, czy taka współka nie byłaby dla mnie korzystną.

Nazajutrz poszedł do niej i odtąd stopniowo stosunek ten zacieśniał się coraz więcej. Gaetana była zręczną kobietą i chytrego gaskończyka doprowadziła do tego, że odkrył jej wszystkie tajniki swego życia, oddał się na jej łaskę i niełaskę.

Wiedział o tem i teraz dość było wejścia Gaetony, by obrócić w niwecz marzenia, którym się oddawał.

— Zapłaciłeś weksel?

— Zapłaciłem.

— Któż ci się przysłużył?

— Jakiż ty jesteś nieostrożny. A czy wiesz, że jeżeli jest w istocie tak jak mówisz, jeżeli naprawdę zakochany jest w żonie i nie zażąda od niej podpisu, a pieniędzy zkąd inąd nie dostanie, odbierze sobie życie? On gotów to zrobić. Zdaje mi się, że ja znam go lepiej i lepiej od ciebie rozumiem.

Bressac zamyślił się. Takie rozumowanie dałoby mu najwięcej szans powodzenia, pozwoliłoby mu dojść tam, gdzie zamierzał.

Towarzystwo Gaetany męczyło go dziś i nużyło jak nigdy.

— Jest to może szaleństwo—myślał,—chcieć się pozbyć tej kobiety, która jednem słowem zgubić mnie może, ale stawka jest zbyt ponętna choć gra niebezpieczna. Ufam swemu szczęściu i dojdę do wygranej!

Pilno mu było powrócić do domu hr. de Mercoeur. Nie mógł cierpliwie doczekać się czwartku, wiedział zresztą, że w dniu przyjęć Janka otoczona będzie przyjaciołmi, a Gaetona jego pilnować będzie na każdym kroku.

X.

Bressac ilekroć chciał swobodnie zastanowić się nad jaką sprawą, szedł do lasku, wybierał jaką ustronną aleję i tam chodząc wielkiemi krokami, lub siedząc na ławce, rozmyślał.

Dziś znalazł się tu również, a przed oczyma widział wciąż Gaetanę i Janinę de Mercoeur, dwie kobiety, które wyłącznie myśl jego zajęły.

Przy świeżej, młodzieńczej urodzie Janki, wdzięki baronowej wydały mu się wprost wstrętne, róż i bielidło poryły jej twarz, sztucznie ujęta kibić, pokryte zmarszczkami powieki, wszystko to widział teraz jasno. Janina zato olśniewała go przecudną swą cerą, zwojami złocistych włosów, wyższą inteligencyją, sprytem i powagą ułożenia.

— Czyżbym się w niej zakochał? — pomyślał z niepokojem. Jak na dziś mogę marzyć conajwyżej o zostaniu przyjacielem domu, chyba żeby się spełniła przepowiednia Gaetany.

Nie, Bressac nie kochał Janiny, ale pożądał jej całą siłą swej namiętnej natury, znużonej dotychczasową monotoniją życia. Dni wydawały mu się nieznośnie długie, zbrzydł mu Paryż, przechadzki po bulwarze, zbrzydły premiery, wyścigi, bale i ranty, ze wstrętem myślał o wszelkich uciechach światowych, których użył do syta, pragnął czegoś, coby go zupełnie odświeżyć mogło.

W głębi pustej alei ozwały się czyjeś kroki i ujrzał hrabinę de Mercoeur, zdążającą ku niemu, obok niańki niosącej dziecko.

Janina była w tej chwili prześliczna, ożywiona ruchem i świeżem powietrzem, wpatrywała się z miłością w otulone koronkami maleństwo, a oczy jej świeciły wilgotnym blaskiem. W chwili gdy nadchodziły, mamka potknęła się, a Bressac poskoczył w samą porę, by ją wstrzymać od upadku.